Nr. 226.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 15. Sierpnia 1897.

Autonomia Kościoła katolickiego na Węgrzech.

Od dwóch przeszło miesięcy, po piśmie cesarskiem z 14. maja br., rozwinął się żywy ruch wśród katolików węgierskich, bo pojawiła się znowu na porządku dziennym sprawa zorganizowania autonomii Kościoła katolickiego na Węgrzech.

Dziwnem się to wydawać musi każdemu stojącemu zdala od tamtejszych stosunków, że Kościół, posiadający świetnie urządzoną i wypróbowaną organizacyę, szuka we Węgrzech nowych urządzeń, któreby kościelnem życiem zewnętrznem kierować miały i nadawały mu formę nową a nieznaną dotąd ustrojowi Kościoła. Na skutek bowiem owego pisma cesarskiego ma się w jesieni b. r. odbyć kongres kościelny, złożony w jednej trzeciej z duchownych, a w dwóch trzecich ze świeckich delegatów, aby radzić nad sprawami Kościoła. Oprócz episkopatu węgierskiego i przedstawicieli zakonów weźmie w nim udział 34 delegatów, wybranych przez duchowieństwo i 132 posłów świeckich, wybranych przez powszechne głosowanie wszystkich pełnoletnich katolików węgierskich, o ile kolizya z kodeksem karnym nie pozbawi kogo prawa wyboru. Ten to kongres ma się zająć zorganizowaniem autonomii, która, jak się tam powszechnie spodziewają, będzie nowym czynnikiem w rozwoju życia katolickiego, wiążąc ściślej świeckich z interesami Kościoła i stworzy zarazem Kościołowi pewien stały punkt oparcia wobec nieprzychylnego mu nieraz rządu.

Sprawa urządzenia owej autonomii nową nie jest, a przyczyną jej powstania jest anormalny stosunek Kościoła do państwa po r. 1848. Do tego czasu zajmował Kościół katolicki na Węgrzech stanowisko Kościoła panującego, lecz wskutek ścisłego związania z państwem ulegał władzy państwa, daleko sięgającej w wewnętrzne nawet sprawy Kościoła. Królowi na mocy prawa patronatu, gruntującego się rzekomo jeszcze na przywileju papieża Sylwestra II. dla św. Stefana, przysługiwało prawo najwyższego czuwania nad Kościołem, prawo nadzoru i kierowania zarządem majątku, szkolnictwem i wychowaniem kościelnem, nadto prawo mianowania na wyższe beneficya i przekazywania na rzecz skarbu państwa interkalaryów arcybiskupstw i biskupstw. Prawa te jednak wykonywały państwowe organa katolickie, a więc mniejsze było niebezpieczeństwo nadużyć ze szkodą Kościoła i jego celów.

Gdy jednak na mocy art. XX. ustawy z r. 1848 religia katolicka przestała być religią państwową, a Kościół stanął na równi z innemi w państwie uznanemi wyznaniami, objawić się musiała w Kościele dążność do nowego uregulowania stosunku do państwa i oparcia go na innej podstawie, aby Kościół mógł korzystać ze swobody i wolności tudzież samodzielności, zapewnionej innym wyznaniom, tembardziej, że rząd obecny, który mógł być często rządem niekatolickim, nie dawał rękojmi odpowiedniego korzystania z daleko sięgającej władzy dotychczasowej. Chodziło więc o zyskanie takiego stanowiska, jakie dawniej wobec rządu katolickiego uzyskały wyznania inne, jak grecy-nieunici na mocy art. 27 ustawy z r. 1791 i ewangielicy na mocy art. 26 ustawy z tegoż roku, to jest: stanowiska, zapewniającego możność samoistnego urządzania swych spraw czyli autonomii pod najwyższym nadzorem i kontrolą państwa.

W ten sposób wywiązała się owa sprawa a stała się coraz więcej piekącą od r. 1867, odkąd państwo zaczęło kroczyć coraz to więcej po drodze, oddalającej je od Kościoła. Wówczas to jeszcze w r. 1866 odniósł się episkopat węgierski z odpowiednią prośbą do tronu, lecz nie uzyskał odpowiedzi; dopiero w lipcu 1867 ówczesny minister wyznań baron Eötvös wystosował do prymasa pismo, w którem wskazał na okoliczności, że do ugruntowania autonomii Kościoła katolickiego na Węgrzech jest nieodzownem, aby zapewniono i katolikom świeckim wpływ na szkoły, zarząd majątku kościelnego i inne sprawy kościelne. To miał być warunek konieczny, a około niego odtąd cała kwestya autonomii się obraca i z powodu niego wikła.

Podobna myśl zapewnienia pewnego wpływu świeckim była już poruszaną w memoryale episkopatu węgierskiego z 8 kwietnia 1848 i jej urzeczywistnieniem miał się zająć zwołany na 20. sierpnia 1849 kongres katolików, lecz ówczesne wypadki polityczne usunęły całą sprawę na drugi plan. Minister Eötvös podjął więc znowu plan wyrosły na gruncie liberalizmu z roku 1848 i odpowiadający w zupełności polityce rządu węgierskiego. Prymas Simor w odpowiedzi ministrowi wyraził podziękowanie za poruszenie sprawy autonomii, co do warunku tego jednak oświadczył, że jakkolwiek Kościół nie sprzeciwia się dopuszczeniu wpływu świeckich w urządzeniu i załatwianiu niektórych spraw administracyjnych, to jednak wpływ ten musi się zamknąć w granicach, jakie organizacya Kościoła zakreśla.

Nad określeniem tego wpływu jak również nad organizacyą autonomii i zakresem przysługującego królowi prawa patronatu rozpoczęły się w roku 1868 obrady w gronie episkopatu węgierskiego. Wypracowany projekt przedłożono 1 października 1868 zebraniu w Peszcie, na które powołano również najwybitniejsze osobistości z pośród świeckich.

Wówczas to po mowie prymasa, zagajającej zebranie, zabrał głos Franciszek Deak i oświadczył, że on i inni obecni na zebraniu świeccy nie mogą się poczytywać za przedstawicieli węgierskich katolików, gdyż żadnego mandatu od nich nie uzyskali; że sprawę autonomii należy oprzeć na szerszej podstawie, a mogłoby się nią zająć tylko zebranie wyszłe z wyboru, w którem liczba świeckich winna być większą niż duchownych. Mowa ta żądała więc przedewszystkiem zwołania kongresu wybranych delegatów, a wobec ówczesnego usposobienia, panującego na Węgrzech, było niewątpliwem, że tylko zwołanie takiego kongresu może sprawę autonomii posunąć naprzód.

Wypracowano tedy regulamin wyborczy, a po przeprowadzeniu wyborów zwołano kongres. Obradował on w Peszcie od 9. do 30. marca 1871 pod przewodnictwem prymasa, a jego obrady były wielce charakterystyczne. Liberalna mniejszość wystąpiła bowiem z całym szeregiem wniosków, które zmierzały wprost do przekształcenia Kościoła węgierskiego w Kościół narodowy, żądała niezawisłości od papieża i biskupów, tudzież wpływu świeckich członków Kościoła na liturgię i wykonywanie zewnętrznej dyscypliny kościelnej. Wśród ciągłej walki z opozycyą przeprowadziła jednak większość swój projekt organizacyi autonomii, a będzie on zapewne i teraz podstawą dyskusyi. Określono w nim przedewszystkiem zakres działania autonomii w ten sposób, że ma się rozciągać do spraw osobistych, głównie nominacyi, do szkolnictwa, tudzież zarządu majątku kościelnego i fundacyi, t. j. w ogóle do spraw świeckich — jeśli tak wyrazić się można — Kościoła z wyłączeniem spraw dogmatycznych, hierarchicznych, liturgicznych, tudzież dotyczących dyscypliny kościelnej. Organami autonomii miały być dla całego Kościoła węgierskiego kongres krajowy z dyrektoryum stałem jako organem wykonawczym, dla dyecezyi zebranie dyecezyalne ze senatem dyecezyalnym, dla dekanatów senaty dekanalne, dla parafii zebranie gminne i senat gminny. Wszystkie te organa składać się miały przeważnie z delegatów, wybranych przez członków Kościoła, a do ich zakresu działania należało zastępowanie spraw majątkowych i szkolnych wobec władz państwowych i innych wyznań, tudzież zarząd majątkiem kościelnym; nadto na podstawie ich wniosków w miejsce dotychczasowych wniosków ministrów, którzy mogli być protestantami lub żydami, miał król wykonywać swoje prawa wobec Kościoła, a zwłaszcza prawo nominacyi.

Projekt ten wszakże nie uzyskał sankcyi królewskiej i odtąd na długi czas sprawa autonomii na Węgrzech ucichła. Tylko w Siedmiogrodzie, gdzie katolicka mniejszość już od czasu rozszerzenia się reformacyi utworzyła rodzaj sejmu pod przewodnictwem biskupa, weszła autonomia już od roku 1873 formalnie w życie.

Na Węgrzech w grudniu 1890, tudzież w roku 1893 znów poruszono sprawę autonomii, a obecnie wstąpiła ona w fazę, w której znajdowała się w roku 1871. To samo, co wtedy i dziś się powtarza: te same niebezpieczeństwa, obawy i nadzieje. Episkopat węgierski w listach pasterskich określa zadania i zakres autonomii, ograniczając go wobec ustroju Kościoła tylko do spraw, które król z tytułu prawa patronatu przez ministerstwo wykonywa, lub których załatwienie episkopat może poruczyć delegatom, wreszcie do praw Kościołowi przez państwo nadanych; przytem wezwano katolików do powierzania mandatów tylko mężom na zaufanie zasługującym, a nie katolikom z imienia. I dziś zapewne, jak w roku 1871, zbierze się większość szczerze katolicka, lecz za to obok dawnej mniejszości liberalnej gotowa się zjawić nowa opozycya i to socyalistyczna, obóz ten bowiem wyraźnie zachęcał swych członków do udziału w wyborach.

Że katolicy węgierscy mogą pragnąć uwolnienia się z więzów liberalnego państwa, to rzecz zupełnie zrozumiała, że jednak autonomia w projektowanej obecnie formie naraża Kościół na niebezpieczne eksperymenta, to także zdaje się niewątpliwem. — O żywotnych sprawach Kościoła będzie rozstrzygał skład kongresu; wprawdzie ustawa dopuszcza do kongresu samych tylko katolików, ale według niej katolikiem wybieralnym jest każdy pełnoletni mężczyzna, przez chrzest przyjęty na łono Kościoła, a nie pozbawiony biernego prawa wyboru przez prawomocny wyrok świeckiego sądu kryminalnego. Jest to pojęcie katolicyzmu bardzo szerokie, umożliwiające udział w kongresie ludziom najlichszej konduity i najzgubniejszych przekonań.

Aby zapobiedz tej ewentualności, należałoby w duchu ustawodawstwa kościelnego episkopatowi przyznać prawo zatwierdzenia lub odrzucenia wyborów; nie byłby to nadzwyczajny jakiś przywilej; wszak Kościół jako stowarzyszenie niezawisłe, z natury swojej musi mieć prawo przyjmowania członków i wykluczania ich (zupełnego czy częściowego).

Korespondencya.

Paryż d. 10 sierpnia.

(Przyszłe wybory we Francyi.)

Przyszłe wybory odbędą się właściwie dopiero za jakie dziesięć miesięcy, mimo tego odległego terminu jednak tak się niemi we Francyi zajmują, iż prawie, że życie polityczne weszło w stan gorączki przedwyborczej; nie jest to jeszcze czterdzieści dwa stopnie, ale coś niedaleko tego i doprawdy podziwiać trzeba zapał przywódców radykalnych partyj, którzy tyle energii zużywają w czasie sezonu ogórkowego i jeszcze na takie upały. Tak wczesna ich troska o przyszłe wybory zawiera w sobie domyślnie sporo wiary w to, że przez te dziesięć miesięcy dzisiejszy znienawidzony gabinet Méline'a trwać będzie — co jest omenem dla gabinetu wybornym, skoro bowiem wrogowie wierzą w tak długi jego żywot, można powinszować panu Meline'owi, iż pod szczęśliwą urodził się — a przynajmniej objął swoje rządy — gwiazdą.

W radykalnych latarniach zapalono prawdziwą powódź światła — bieda tylko, że się nic od tego nie zrobiło na świecie jaśniej. Wszystko, co posiada jakie takie imię w radykalnej okolicy, zaczęło przemawiać. Więc senator Ranc w *Radicalu* i były gubernator Tonkinu, Lanessan w *Rappelu*, wice-prezydent parlamentu Sarrien i wódz lewicy radyklalnej Dujardin-Beaumetz, były minister Goblet i deputowany, który nie może się doczekać teki, Jaurès i z nimi cała falanga zbrojnych rycerzy radykalizmu mniejszej rangi.

Wielkimi głosami wzywają oni kraj, aby sprawiedliwość uczynił nad Melinem i jego satelitami, skoro parlament sprawiedliwości tej uczynić zaniedbał. W akcie oskarżenia znajduje się ciągle jeden i ten sam punkt: kryminał Méline'a polega na tem, że konserwatywne partye popierają go. Logicy radykalnego obozu stawiają kwestyę w następujący spo ób: skoro konserwatywni głosują za gabinetem dzisiejszym, znaczy to, iż coś w zamian za to otrzymują (przesłanka pierwsza: na świecie nic darmo); gabinet zaś, który czyni awansy konserwatystom, nie jest gabinetem republikańskim — ponieważ konserwatyści są zdeklarowanymi wrogami republiki. Wniosek stąd: o ziemię gabinet! Uczynić to może w niedalekiej przyszłości kraj, głosując na tych tylko mężów, na których spocznie błogosławieństwo Sarrienów i Gobletów.

Dyplomaci nie byle jacy, oglądają się jednak radykalni wodzowie za sprzymierzeńcami i oczywiście upatrują ich tam, gdzie już ich w jednej potrzebie (za rządów Bourgeoisa) znaleźli — na najskrajniejszych ławkach lewicy, u socyalistów. Mrugają oni mile w stronę Jaurèsa — profesyjne uśmiechy, studyowane na trotuarze — mówiąc do niego: „Socyalizm... piękna rzecz... owszem... tylko..." Jaurès zaś niezwłocznie odpowiedział na te kokieteryjne minki — i ta odpowiedź jest nietylko dominującym faktem bieżącej chwili, ale zarazem nowym, doniosłym, a trudnym do przewidzenia zwrotem w polityce partyi socyalistycznej. Po raz pierwszy może w życiu swojem dowódza socyalistyczny postawił kwestyę jasno, zasadniczo i uczciwie.

„Powiadacie, że możemy pójść razem — rzekł on tym, co go nagabywali — mówicie, że i wy jesteście socyalistami na swój sposób. Otóż oświadczam, że socyalizm istnieje tylko w kolektywizmie i że po za kolektywizmem niema socyalizmu". Odpowiedź ta Jaurésa kładzie koniec pieśniom i piosenkom o zaślubinach oblubieńca-socyalizmu z oblubienicą-własnością, pieśniom tak obficie produkowanym przez kompozytorów francuskiego radykalizmu. Jaurès mienił się już nieraz w naszych oczach; jeżeli przy tej ostatniej swojej przemianie potrwa dłużej, będzie to miało na losy lewicy wpływ daleko idący, skończy się bowiem panowanie dwuznacznika. Radykalni, aby zapewnić sobie pomoc socyalistów wykonywali ze swojemi pojęciami i programami prawdziwie elikwibrystyczne produkcye. Zakończenie tego pajacowania może tylko uradować wszystkich uczciwych ludzi, bez różnicy opinij politycznych. Smutne to tylko, iż tej wielkiej reformy moralnej dokonywa taki Jaurès.

Partye rządowe czuwają również. Méline robi na mnie wrażenie porządnej gosposi, która na jesieni myśli o przednówku. Powiedziałbym, iż główną zaletą tego francuskiego statysty jest skrzętność. Zawsze on w czas o wszystkiem pomyśli. A jakże nie miał myśleć o przyszłych wyborach, skoro jego przeciwnicy tak gorliwie i głośno o nich myślą. Nie wiem czy z jego inicyatywy, ale sądząc po podpisach i po zachowaniu się urzędowego „Le Temps", za jego poparciem powstaje oto „wielki klub republikański" — jedna z tych instytucyj, której rewolucya z 93 zostawiła model — a do którego należeć będą senatorowie, deputowani, ludzie zajmujący się polityką i wyborcy. Obecność tych dwóch ostatnich kategoryj wskazuje najwyraźniej, że nowa machina specyalnie skonstruowana zostaje w celach agitacyjnych. Widać to także po złym humorze, z jakim przyjęto pomysł ten w obozie przeciwników rządu. Jeden z najpoważniejszych polityków radykalnych zauważył naprzykład, że ponieważ do klubu należą senatorowie, którzy, jak wiadomo, nie są przez powszechne głosowanie wybierani — przeto „wypływa z tego", że nowy klub będzie występował... przeciwko powszechnemu głosowaniu. Oczywiście jest to poprostu koncept — tylko, że lichy koncept.

Nowy ten klub wskrzesza tyle razy zmartwych już powstałą i tyle razy napowrót się kładącą do grobu zasadę republikańskiej koncentracyi. Zasada wydaje się jasną jak słońce i szczerą jak złoto — w praktyce przecież nie zdołano nigdy skupić na czas poważniejszy około jednego programu wszystkich partyj i frakcyj republikańskich. Jeden zapobiegliwy i zręczny człowiek wart jest sto razy więcej w polityce, niż najmądrzej wykombinowana organizacya — oto dlaczego bez żadnego entuzyazmu przyjąłem wiadomość o wielkim klubie republikańskim, oto dlaczego dość spokojny jednak jestem o przyszłe wybory we Francyi.

Am.

Dlaczego się nie żenią?

Nietylko w starym świecie wypowiedziano zaciętą wojnę starym kawalerom — obecnie wypowiedziano ją także z drugiej strony oceanu, w Ameryce, gdzie także coraz więcej znajduje się mężczyzn nieczułych na szczęście małżeńskie.

Moraliści europejscy i amerykańscy wysilają się na wynalezienie przyczyn upadku tej instytucyi odwiecznej. Świeżo poświęciła tej sprawie osobne studyum pani Gannet Wells, umieszczone w *North American Review*. Jeśli ilość zwolenników celibatu wzrasta z tak przerażającą szybkością, to przyczyny tego objawu — zdaniem jej — należy szukać w tem, że życie jest teraz o wiele droższe, niż dawniej, i że mężczyzna nie odważa się zawierać małżeństwa, bojąc się wielkich ciężarów, jakie ono za sobą pociąga. Mężczyzna rozsądny, któremu udaje się utrzymać w równowadze swój skromny budżet, uważa fakt wzięcia sobie małżonki za niczem niedający się usprawiedliwić zbytek, a ewentualne przyjście na świat jednego lub więcej spadkobierców — za ruinę.

Uwaga ta amerykańskiej autorki jest słuszną. W Ameryce i u nas małżeństwo stało się spółką, której koszta założenia i utrzymania olbrzymio wzrosły w ciągu ostatniej ćwierci wieku. Moraliści mężczyźni przypisują ten wzrost wydatków wzrastającym ciągle wymaganiom kobiet. Od najwyższych szczytów hierarchii socyalnej, aż do klas najniższych, nie można, wedle opinii tych pesymistów, znaleźć jednej dziewczyny, która zgodziłaby się, wychodząc za mąż, prowadzić skromną i pracowitą egzystencyę swej babki. Konieczne obowiązki reprezentacyi, poszukiwanie uciech światowych, namiętność strojenia się itd., wszystko to dziś pociąga za sobą daleko smutniejsze rezultaty niż dawniej.

Pani Wells występuje przeciw tym zapatrywaniom zwolenników celibatu, robiąc słuszną uwagę, że podrożeniu życia nie są winne kobiety, lecz ogólny postęp cywilizacyi w porównaniu do tych czasów, gdy nasze babki prowadzić mogły życie równocześnie oszczędne i patryarchalne. „Odkąd — powiada ona — nauka stwierdziła, że człowiek potrzebuje 30 stóp kubicznych powietrza na minutę aby mógł swobodnie w nocy oddychać, głowa rodziny musi wynajmować obszerniejsze mieszkanie, przez co obciąża więcej swój budżet, niż wówczas, gdy zasady hygieny były prawie nieznane. Z przepisu lekarza cała rodzina, a przynajmniej dzieci powinny udawać się w lecie nad brzeg morza, lub na wieś, i to znów pociąga za sobą ciężkie wydatki, na które dawniej pozwalali sobie tylko ludzie bogaci".

Kawaler powiada sobie: „Jeśli będę na tyle nieopatrznym, że się ożenię, to nie będę miał odwagi, skutkiem przywiązania do żony i dzieci, powstrzymać się w wydatkach, które zresztą nakładać mi będzie moja pozycya socyalna, a które muszą sprowadzić deficyt w moim budżecie. Trzeba zatem stłumić w sobie wszelkie popędy małżeńskie i myśleć tylko o sobie, o swoich wygodach i upodobaniach."

Rozumowanie powyższe, kryjące pod pozorami przezorności, zwykły rachunek egoisty, o tyle działa na ludzi przekonywująco, o ile odpowiada ich wrodzonym samolubnym instynktom.

W miarę, jak postęp cywilizacyi zwiększa wydatki zbytkowne, których niepodobna uniknąć i w miarę, jak budżet gospodarczy, nawet w klasach średnich, ciężko doprowadzić do równowagi człowiekowi, który nie jest rzemieślnikiem, coraz trudniej jest powiększać środki swej egzystencyi. Dziś walka o byt zarówno jest uciążliwa po tej, jak i po tamtej stronie Atlantyku.

„Teraz nie wystarcza młodemu człowiekowi — powiada współpracowniczka *North Am. Review* — wykształcenie średnie, musi on co najmniej spędzić jeszcze cztery lata na uniwersytecie. A ileż lat musi jeszcze czekać, zanim zdobędzie choćby najskromniejsze, lecz niezależne stanowisko?... Młodzi ludzie robią sobie skrupuł, aby związywać ze sobą drugą istotę i skazywać ją na niedostatek, jeśli im się nie uda w walce o byt odnieść zwycięstwa."

Czasami przecież uda się temu lub owemu zwyciężyć w tej walce — ale wtedy na małżeństwo już jest zapóźno, stary bowiem kawaler staje się sługą swoich przyzwyczajeń.

„Niekiedy znów — twierdzi pani Wells — przez zbytek miłości własnej, mężczyzna staje się wielkim dyplomatą i stara się dyskretnie zbadać młodą osobę, zanim jej zrobi propozycyę małżeństwa. Oczekuje on wtedy słowa zachęty, które bardzo często nie przychodzi. W takim razie decyduje się on ukryć w głębi serca uczucie z obawy przed odmową, której nie przeniosłaby jego próżność. Tacy milczący, bojaźliwi i niedołężni kochankowie nie żenią się nigdy".

Jako jedną z przyczyn wreszcie, dla których w Ameryce wzrosła tak niepomiernie liczba zwolenników celibatu, uważa pani Wells silnie rozwinięte tamże życia klubowe, nienakładające poważnych obowiązków, a dające wszelkie wygody.

ROZMAITOSCI.

Mieszkania robotników w Londynie. Przed niedawnym czasem pojawiła się w Londynie p. t. „Okrzyk bolu" senzacyjna broszura, traktująca o stosunkach mieszkań robotniczych w Anglii, nazywanych przez autora z gorzką ironią „gniazdami wron". W broszurze tej czytamy pomiędzy innemi: Nie wielu wyrobić sobie może, choć w przybliżeniu tylko, dokładne pojęcie o tem, jak wyglądają te zatrute ludzkie gniazda wronie, w których dziesiątki tysięcy istot żyją w warunkach, przypominających pokład okrętu niewolników. Chcąc się dostać do nich trzeba przebywać podwórza, przepełnione cuchnącemi i trującemi wyziewami wznoszącemi się z gnijących odpadków i ścieków; podwórza, do których nie wnika nigdy promień światła, ani podmuch wiatru, nie czyszczone prawie nigdy. Wspinać się należy po schodach połamanych, zagrażających przy każdym kroku zawalaniem się, a w niektórych miejscach ukazujących już wyłamane dziury, grożące członkom lub życiu nieostrożnego. Szukać trzeba drogi przez ciemne i brudne, rojące się od robactwa ganki. A jeśli nie odpędzi nas nieznośny zaduch, docieramy do owych jaskiń, w których żyją tysiące owych istot, za które Zbawiciel cierpiał tak samo, jak za nas. Może litowaliście się kiedy nad biedakami, szukającymi sobie noclegu pod sklepieniami bram lub mostów, w skrzyniach, koszach lub pod gołem niebem? A jednak są oni pozazdroszczenia godni w porównaniu z tymi, którzy skazani są na pobyt w tych mieszkaniach. Osiem stóp kwadratowych stanowi mniej więcej średnie rozmiary tych izdebek.

Sufit i ściany czarne są od brudu, który się tam nagromadził przez długie lata zaniedbania. Brud ten przenika przez szczeliny sufitu, spływa po ścianach — wszędzie go pełno. Tak zw. okno zatkane jest płachtami, lub zabite deskami, aby się zabezpieczyć przed deszczem i wiatrem, reszta jest tak brudna i ciemna, że trudno się rozglądać na około. A jeśli wnijdziemy na strych, gdzie przecież wnikać powinno cokolwiek powietrza przez otwarte lub wybite okno, to spoglądamy na dachy lub przybudówki niskich domów, i spostrzegamy, że uderzające na nas zepsute powietrze, wznosi się po nad gnijącemi trupami kotów i ptaków, albo nad obrzydliwszemi jeszcze przedmiotami. W każdej z tych ohydnych nor mieści się jedna lub dwie rodziny. W jednej z piwnic znalazł inspektor urzędu sanitarnego ojca, matkę, troje dzieci i — cztery świnie. W jednym pokoiku stwierdził pewien misyonarz chorego na ospę męża, żonę i ośmioro do połowy nagich i okrytych brudem dzieci.

Dalej znów w kuchni w suterenach siedem osób i dziecko, zmarłe przed kilku dniami. Inne tego rodzaju jaskinie służą za pomieszczenie ojcu, matce i sześciorgu dzieciom, z których dwoje chorych na szkarlatynę. Często dość już rozpaczliwe te warunki pogarszane jeszcze bywają szkodliwem zdrowiu zatrudnieniem lokatorów. Tutaj więc dusimy się w powietrzu, napełnionem odpadkami od skór królików, szczurów, psów i innych zwierząt, przygotowywanych dla kuśnierza. Choćby to nawet było możliwem, mieszkańcy tych nor rzadko kiedy otwierają okna. Zresztą wielkie jest pytanie, czy napływające z zewnątrz powietrze mniej zatrute od wewnętrznego.

Szaleniec w kościele. Niejaki Thomas, cierpiący na obłęd religijny i mieniący się twórcą nowej religii, przybywszy w ubiegłą niedzielę z rana do Paryża, obszedł kilka kościołów, a w końcu wstąpił do bazyliki Sacré Coeur na Montmartre. Właśnie ksiądz Girard rozpoczął mszę św. Szaleniec, który bacznie przypatrywał się kapłanowi, podczas podniesienia, gdy ksiądz wzniósł w górę kielich, rzucił się na sługę Pańskiego, a wyrywając mu z rąk kielich i rzucając o ziemię, zawołał: „Chyba dosyć już będzie tego?" Można sobie wyobrazić, co za wrażenie wywarł ten świętokradzki czyn. W jednej chwili szaleńca ujęto i oddano w ręce policyi.

Z „Gwiazdy". Towarzyska zabawa ogrodowa na dochód funduszu stowarzyszenia odbędzie się w niedzielę dnia 15 bm. w ogrodzie p. Roberta Tomickiego (dawniej „Hotel de Laus") przy ulicy Łyczakowskiej. W nader urozmaiconym programie znajdują się tańce, monologi humorystyczne, produkcye chóru itp. Bilety i zaproszenia nabyć można w biurze stowarzyszenia (ul. Franciszkańska l. 7). Początek o godz. wpół do 4 po południu. W razie niepogody odbędzie się w wielkiej sali stow. zabawa z tańcami.

Zgubiono. We czwartek dnia 12. bm. między 7 a 8 godziną wieczorem, w przechodzie przez ulicę Mikołaja, Pańską aż do Piekarskiej nr. 31, zgubiono złoty emaliowany damski zegarek na złotym łańcuszku, z złotym krzyżykiem, emaliowany medalik i srebrne wieszadełko. Rzetelny znalazca zechce za wynadgrodzeniem na wojskowej strzelnicy oddać.

Płótna, szirtingi, bieliznę damską i męską, bieliznę stołową, chustki do nosa, ręczniki, pończochy, skarpetki — poleca najtaniej

Magazyn Schayerów we Lwowie.

26

Wieczne miasto

Wrażenia z podróży

Napisał

ZYGMUNT SKIRMUNT.

(Ciąg dalszy.)

Następowała niedziela; udaliśmy się przeto na mszę św. do polskiego kościoła, św. Stanisława biskupa. Po drodze wstąpiliśmy do kościółka „di san Vitale“, którego patronem był śp. kardynał Dunajewski. Purpurat nasz był i w Rzymie przez wszystkich lubiany, osobliwie zaś przez ubogich, którzy zawsze otaczali karetę, „di buon cardinal Polacco“, pewni, iż im nie odmówi pomocy.

Minąwszy plac Wenecki, podążyliśmy wąską ulicą „delle Botteghe Oscure“ do kościoła „San Stanislao dei Polacchi, którego czoło zdobi ten napis: „SS. Salvatoris et. S. Stanislai hospitium nationis Polonorum“. Świątynia ta przypomina dawne lepsze czasy, kiedy na mapie Europy figurowało jeszcze państwo polskie, a w wielkich miastach urzędowały nasze poselstwa. Mieliśmy tedy i w Rzymie własną ambasadę; do niej należał kościół św. Stanisława, ozdobiony wówczas polskiemi godłami państwowemi, oraz dwa duże domy, jeden dla pielgrzymów, a drugi dla kleryków polskich, którzy się w Rzymie kształcili.

Istnienie swoje zawdzięcza ta świątynia jednemu z najświatlejszych kardynałów polskich ks. Stanisławowi Hozyuszowi, który wyjednał u króla Stefana Batorego fundusze na założenie w Rzymie kościoła i domu polskiego i piękne to dzieło doprowadził do skutku. Po zajęciu Rzymu przez Napoleona I kościół nasz zrabowano a „Dom narodowy“ polski zamieniono na koszary; w końcu oba domy wraz z kościołem sprzedał cesarz... żydom. Biskupi polscy odkupili od żyda z Liworno tę cenną pamiątkę, którą jednak po powstaniu 1831 r. zabrał rząd rosyjski i przydzielił do swej ambasady.

Rektorem kościoła św. Stanisława jest obecnie Rosyanin, ksiądz katolicki, który bardzo słabo włada językiem polskim; sprawiedliwość każe przyznać, iż rektor jest gorliwym kapłanem i dla Polaków życzliwie usposobionym, szczególniej ostatniemi czasy. Dom gościnny jest czysto i starannie utrzymywany; biedniejsi Polacy za wykazaniem się rosyjskim paszportem mogą tu mieszkać przez czas pewien bezpłatnie.

Dzień św. Stanisława (tu 7 maja) obchodzi się tu uroczyście; w uroczystem nabożeństwie biorą udział zaproszeni księża z kolegium polskiego, oraz ks. Zmartwychwstańcy. Po nabożeństwie bywa tu urządzane skromne przyjęcie; komnaty gościnne zdobią portrety: obu królów Augustów, Jana III i jego żony Maryi Kazimiery, królowej Maryi Ludwiki, kardynałów: Jerzego Radziwiłła, Hozyusza i Denhoffa, biskupa Massalskiego, rektora Sierakowskiego, oraz obrazy: św. Wojciecha, św. Stanisława B., św. Kingi, św. Salomei i św. Stanisława Kostki.

Wewnętrznem urządzeniem różni się ten kościół od innych rzymskich tem, że chór jest umieszczony nad drzwiami wchodowemi, w tamtych zaś chór znajduje się zazwyczaj w pobliżu wielkiego ołtarza. Tuż przy wejściu do kościoła ujrzeliśmy na płycie marmurowej wielkiemi literami wypisane „Stanislaus Augustus Rex Poloniae M. D. Lithuaniae“, dalej wyliczone są dobrodziejstwa przez króla temu kościołowi wyświadczone. Przy pobliskim ołtarzu bieleje tablica, a pamiętająca chwilę odwiedzin świątyni przez brata królewskiego, ks. Michała Jerzego Poniatowskiego; obok grób Daniela Ostrowskiego, rektora Domu narodowego.

Zakrystyę zdobią portrety kilku królów i zasłużonych rodaków. Ze skarbca zrabowanego przez Francuzów ocalały: dwa bogate srebrne relikwiarze, przez Załuskich ofiarowane staroświeckie aparaty do mszy św., bogato złocone i drogimi kamieniami wysadzane, jeden z nich czerwony; są na nim misternie wyszyte sceny z życia św. Stanisława.

Po nabożeństwie, gdy się już w kościele opróżniło, oglądnęliśmy kościół z bliska. Tuż przy zakrystyi, koło wielkiego ołtarza, jest grobowiec kanonika płockiego Stanisława hr. Lipskiego, obok spoczywa sekretarz królewski Szczepan Wierzbowski († 1648), który dziękuje królowej Annie Jagiellonce za wyświadczone kościołowi temu dobrodziejstwa. Wizerunek Zbawiciela ukrzyżowanego zdobiący wielki ołtarz, jest dziełem malarza Czechowicza. Przed tym ołtarzem płonie wielka srebrna lampa, a w podłodze jest tablica poświęcona pamięci biskupa krakowskiego Stanisława Załuskiego. Z drugiej strony w. ołtarza jest grobowiec Władysława Ostoi Marylskiego († 1856). Tuż przy prezbiteryum jest płyta z białego marmuru z herbem Szreniawą i takim napisem: „Dorota Lubomirska, w kwiecie młodości zeszła z tego świata w Rzymie (11 VII. 1832) Henryk i Teresa z ks. Czartoryskich — rodzice tego kamień tu umieścili, a zwłoki do Przeworska przewieźli“.

Liczne złocenia tak stropu, jak i nagłowie pilastrów, dodają kościołowi niemało uroku. Okna były ozdobione dawniej herbami ziem polskich; na antypedyach były wyszyte srebrem Orły i Pogonie, oraz Junosza (herb Załuskich) — dziś to wszystko usunięte. Zostali tylko na ołtarzach patronowie Polski: św. Wojciech, św. Stanisław, św. Jacek i św. Jan Kanty. Obrazy te malował Franciszek Smuglewicz, którego biskup żmudzki Giedroyć wysłał do Rzymu dla uzupełnienia nauk. Sklepienie zdobią freski o motywach polskich.

Wspomnieć jeszcze należy, że nad zakrystyą jest umieszczona wielka tablica z napisem: „Stanisławowi Hozyuszowi, Polakowi, biskupowi chełmińskiemu, później warmińskiemu, spowiednikowi ojca św., uczonemu, autorowi it., prezesowi powszechnego soboru trydenckiego, nader szczodrobliwemu założycielowi tego kościoła i domu gościnnego dla pielgrzymów polskich itd. postawił ks. A. Wołłowicz, kanonik płocki MDCCLXXVII. rektor Domu narodowego polskiego“.

Smutnego bardzo wrażenia doznaliśmy po zwiedzeniu podziemi kościoła św. Stanisława. Jest tam wiele trumien spróchniałych i rozbitych; popioły ojców naszych rozsypane, kości ich porozrzucane. Nie wątpię, że znajdą się ludzie, którzy pomyślą o zaopiekowaniu się temi relikwiami. — Z wielu grobowców nie ma już ani śladu; np. nie wiadomo, gdzie leży pochowana w tym kościele Marya z ks. de Cordova z Aragonii Radziszowska, oraz zmarły w r. 1690 Mikołaj Zabłocki.

Dla pamięci wymienię jeszcze dwanaście tablic, znajdujących się w tym kościele, a wspominających o zmarłych naszych braciach: Marcin Dalewski, kanonik chełmski († 1670 r.); Marcin Katlewski, kanonik warszawski i poznański († 1656 r.); Kazimierz Hładowski, kanonik wileński (1697 r.); L. Maciejowska, niewiasta wielkiej pobożności († 1623 r.); Piotr Narbutt († 1633) zmarły w 18 wiośnie życia, pochowali go strapieni opiekunowie Naruszewicze; na grobie ks. kan. dr. Stanisława Perdewskiego z Litwy wypisano: „Ten kamień w r. 1830 położyli przyjaciele“; poseł polskich królów, Jabób baron de Puget († 1788 r.); Konrad Radoszkowski, Wielkopolanin (1755 r.) w 29 r. ż; Eustachy Ostoja Słuszka zmarły w 24 r. ż. (1639 r.). Śmierć porywa Polaka i w rzymskim grobie chowa i pobożnemu a statecznemu mężowi pokazuje, gdzie ojczyzna jego; Tomasz Wojarowski, Polak, kawaler orderów, zmarły w r. 1644 w 21 roku życia; wreszcie Franciszek Bogorya Zakrzewski, wychowanek Jana III i Maryi Kazimiery († 1700 r)

Na rogu ulicy, przylegającej do kościoła polskiego, widnieje na płycie marmurowej napis: „via dei Polacchi“ a dalej „vicolo dei Polacchi“. Przeszedłszy przez „ulicę polską“ wróciliśmy w stronę Pałacu Bologuett; przed którym znajduje się „piazza del Gesù i jeden z największych, najbogatszych i najwspanialszych kościołów rzymskich „Imienia Jezus“. Jestto główny kościół zakonu ks. Jezuitów; obok znajduje się główna rezydencya „papieża czarnego“, generała wielkiego Zakonu, zajęta obecnie przez wojsko. W rzeczonym kościele panuje zawsze jak największy porządek. Podczas większych uroczystości przyozdabiają ks. Jezuici tę świątynię z iście królewskim przepychem. Wtedy wszystkie ściany pokrywają drogocenne materye a cały kościół tonie w morzu świateł. Widziałem tę świątynię w dniu święta Niepokalanego Poczęcia; statuę Madonny, umieszczoną w głównym ołtarzu otaczała olbrzymia potrójna kulista aureola, na którą się złożyło kilkaset płonących kryształowych pająków. Przy mszach św. odprawianych często przez kardynałów asystuje po kilkudziesięciu kleryków z Collegio germanico-ungarico, ubranych w stroje purpurowe, co wygląda okazale. Podczas nabożeństw śpiewają tu najznakomitsi artyści i artystki. Kazania, szczególnie w okresie wielkanocnym miewają słynni kaznodzieje; napływ słuchających bywa zazwyczaj tak wielki, że do utrzymania porządku wprowadzać trzeba do kościoła straż wojskową. I w dni powszednie kościół „del Gesù“ bywa przepełniony; gromadzi się tu na modlitwy przeważnie publiczność inteligentna.

Wspaniałą tę świątynię fundował kardynał Alessandro Farnese; twórcami budowli są: Vignola i Giacomo della Porta. Okazałą fasadę podpierają dwa rzędy korynckich filarów; wnętrze zaś zdobią też pilastry marmurowe, bogato złocone. Gdzie niema marmurów, tam widnieją wspaniałe malowidła „al fresco“ mistrza Baccicia; marmury są przeważnie jasne, złotawe.

Nie wdając się w szczegóły, o których możnaby tomy pisać, wspomnę tylko o ołtarzu św. Ignacego i pamiątkach polskich. Ołtarz św. Ignacego Lojoli jest bezwątpienia najbogatszym ze wszystkich ołtarzy na świecie. Są tam cztery wielkie kolumny z bronzu bogato złoconego; żłobki ich wyłożone są płytkami z lapis lazuli. Za obrazem św. Ignacego jest wielka nisza a w niej olbrzymia postać fundatora zakonu w ornacie; figura św. Ignacego jest cała ze srebra.

(C. d. n.)

DZIEŁA

śp. ks. Arcybisk. Felińskiego:

Kor ferencye o powołaniu. Cena 1 złr., z przesyłką o 15 ct. więcej.
Pod wodzą Opatrzności. Cena 1 złr., z przesyłką o 15 ct. więcej.
Oskar i Wanda, obraz dramaty czny w 15 odsłonach, wierszem. Cena 1 złr. i 20 ct., z przesyłką o 15 ct. więcej — są do nabycia

W KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dr. WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie.

Nadsyłający należność za wszystkie 3 dzieła, kosztów przesyłki nie ponosi.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

TACZKI silnie okute po złr. 2·50, Rafy do szutru po złr. 7·50, 8·50 i 10 — Cagany, kliny, grabie, łopaty do robót ziemnych itp., poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

Koce na konie, własnej roboty, z owczej wełny, duże, ładne, w pasy czarne z pąsowem lub z żółtem, po złr 6·50 sztuka. **Dwór Łapszyn-Brzeżany.**

WDOWA po literacie i żołnierzu z roku 1863 uprasza pp. obywateli ziemskich o przyjęcie syna jej 14-letniego do praktyki gospodarskiej, skończył pierwszą klasę szkoły realnej. Łaskawe zgłoszenia pod: Wdowa L. 14, poste rest. Lwów.

OSOBA inteligentna w średnim wieku wdowa po c. k. nadstr. skarbowym, poszukuje zajęcia w handlu, jako ekspedytorka, kasyerka, lub t. p. Zgłoszenia ustne lub listowne pod adresem: Handel **Antoniny Ertel**, ul. Fredry, Lwów.

ZAKŁAD FROTERSKI Bednarskiego przy ulicy Czarnieckiego 12, przyjmuje zamówienia tak w miejscu jak na prowincyi na zaprawianie podłóg woskiem kauczukowym, który prędko schnie i daje ładny połysk. Woskuje się raz na miesiąc. Przy częstszem wycieraniu suknem, piękniejszy daje połysk. 542

Wina stołowe, białe i czerwone, z królewsko-węgierskiej piwnicy wzorowej

wyłączny skład w handlu

St. Markiewicza we Lwowie.

Na ciepłą porę roku

specyalnie

przeciw pluskwom

poleca

powszechnie za najlepszą uznaną

Tynkturę na pluskwy

we flaszeczkach po 25, 35 i 50 ct. jakoteż przeciw wszelkiemu jakiegokolwiek rodzaju robactwu

Andela proszek zamorski

Zacherla proszek,

Dalmatyński proszek

itp. itp.

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Continental-Pneumatic

jest najlepszą marką.

4 złote, 18 srebrnych medali, 30 listów dziękczynnych i dyplomów uznania.

KWIZDY

Płyn restytucyjny

c. i k. uprz. woda do mycia koni.

Cena flaszki 1 złr. 40 ct. w. a.

Przeszło 35 lat używana w stajniach dworskich, w większych stajniach wojskowych i cywilnych, jako środek wzmacniający przed i po wielkich natężeniach, w zwichnięciach, opieczeniu, w stężeniach muskułów, etc. czyni konia wytrzymałym na największe trudy.

Prawdziwy tylko z uboczną marką ochronną do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach austro-węg. monarchii.

Główny skład 1199

FRANCISZEK JAN KWIZDA

c. i k. austr.-węg. i król. rum. dostawca nadworny

aptekarz obwodowy w Korneuburgu pod Wiedniem.

JAN IHNATOWICZ

we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11
w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2

poleca

niezawodne i niezrównane w swych skutkach

MYDŁA LECZNICZE

jako to:

Mydło będźwinowe — używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym, usuwa szorstkość skóry a cerze nadaje czerstwość i aksamitną miękkość . . . . —·25
Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy; przeciw piegom i zgrubieniu naskórka . . . . . —·25
Mydło kamforowe — uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa z twarzy i rąk —·25
Mydło kamforowo-siarkowe — usuwa czerwoność z twarzy i nosa, opalenie słoneczne i piegi — kawałek . —·30
Mydło karbolowe — bardzo korzystnie jest myć ręce, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemii, celem zabezpieczenia się od zakażenia — kawałek . . —·20
Mydło karbolowo-piaskowe do mycia rąk dla pp. lekarzy i akuszerek — kawałek . . . . . —·30
Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia — kawałek . —·35
Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze —·25
Mydło siarkowo-smołowe. — Mydło to składa się z 40% smoły a 10% siarki, przeważnie bywa używane na świerzb. kawałek . . . . . —·35
Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno-hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, wągrów i t. p. — ka[illegible]e —·30
My[illegible] [illegible]ołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); [illegible]e, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg [illegible]ż na głowie — kawałek . . . . . —·30
[illegible] storaksowe używa się przy cierpieniach naskórnych [illegible]rzeważnie przy świerzbach — kawałek . . —·30
[illegible]ło tymolowe zawiera 3% tytoniu — znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów — kawałek . —·50

Szwajcarski jedwab jest najlepszy!

Proszę żądać próbek naszych nowości w czarnych, białych i innych kolorach od 35 ct do złr. 12·50 za metr.

Specyalność: **Najnowsze materye jedwabne na suknie damskie.**

Wysyłka wprost dla osób prywatnych. Wysyłamy wybrane materye jedwabne, oclone i opłacone do mieszkań w każdej żądanej ilości.

Schweizer & Co., Lucern, Schweiz.

Dom eksportowy jedwabiów.

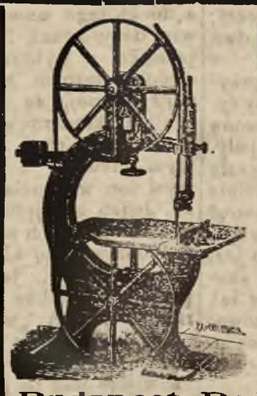

E. KIESSLING & Co

LIPSK-PLAGWITZ 1920

wykonują jako jedyną specyalność, uznane najlepsze i najtrwalsze

Maszyny do wyrabiania przedmiotów z drzewa

Obejmują kompletne wykonania arcydzieł za pomocą piłki i hebla, stolarskie roboty meblowe i budulcowe, fabryki parkietów, fabryki fortepianów i bilardów, skrzynek i beczek. Dostarczają najznakomitszych arcydzieł w kraju i za granicą. Po katalogi, rysunki i kosztorysy upraszamy zwracać się wprost do naszego

Biura filialnego i składu

Budapest, Podmanczkygasse Nr. 45 a

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY

przeniósł

KANTOR WYMIANY

oraz

Oddział depozytowy

których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego do frontowych lokalności w parterze.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki. — Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe

(Safe Deposits)

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Można nabywać przez każdą księgarnię uwieńczoną nagrodą, wysyłą w 30 nakładzie broszurę radcy Dr. med. Müllera

O rozdrażnieniu systemu nerwowego

Wolna wysyłka po 60 ct. w markach pocztowych. 1661

Curt Röber, Braunschweig.

„Exsiccator“

de Ritter!!!

pod każdym względem bez żadnego porównania lepszy jak wszystkie inne tego rodzaju środki. 1000 podziękowań, 10 medali, 2 dyplomy, 2 herby państwowe.

Jedna próba wystarczy!

Broszury darmo.

Kantor: **Wiedeń, IV. Hauptstr.**

Zastępców poszukuję.

Już nie ma grzyba ani wilgoci w murach.

Węże gumowe

(szlauchy)

i spiralne,

Płyty gumowe,

Pasy do maszyn,

tudzież

Asbest, Minium, Tekturę, Cement, Gips, Ter drzewny i gazowy, Carbolineum oraz różne artykuły gospodarskie

poleca

W. CZOPP

skład farb, pokostów, lakierów

Lwów, ulica Żółkiewska l. 2.

MASA WOSKOWA

do zapuszczania podłóg

z fabryki świec woskowych

Fryderyka Schubutha

uznana została jako najlepsza i najtrwalsza 2052

do nabycia prawie w każdym handlu korzennym.

Główny skład:

we Lwowie, Rynek 45.

100 do 300 złr. miesięcznie

mogą zarobić osoby każdego stanu, **w każdej miejscowości** bez wkładki kapitału i ryzyka, przez sprzedaż prawnie dozwolonych losów i papierów państwowych. Zgłoszenia do: **Ludwig Österreicher**, VII., Deutschegasse 8, Budapest. 1990

Ważne dla Gospodyń!

Do szurowania podłóg, jakoteż i do zupełnego oczyszczenia naczyń, sprzętów wszelkiego rodzaju itp. — poleca:

Wiórka stalowe,
Ług kamienny,
Mytki drzewne,
Mytki kokosowe, oraz
„Briquets“ węgle do żelazek do prasowania

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

CHR. GARMS

Bodenbach a/E.

Fabryka żelaznych **PIECÓW.**

2053

Proszę żądać katalogu!

Na sprzedaż.

1. **Majątek ziemski**, powiat rzeszowski, 574 morgów obszaru, z tego 254 m. roli, 320 m. lasu, budynki w dobrym stanie, gorzelnia, inwentarz żywy 50 sztuk; cena 82.000 zł. dług bankowy 34.000.

Majątki ziemskie w powiecie zbarazkim na drodze murowanej krajowej z Tarnopola do Zbaraża, 12 kilometrów od Tarnopola:

1) 1160 m. 832 sążni, z tego 638 m. roli, 300 m. lasu, 114 m. stawów; suchych dochodów 3000 złr.; cena 250.000 złr., dług hipoteczny 64.000 (Bank austro-węgierski).

2) obszaru 339 morgów 827 sążni, z tego 281 m. 20 sążni roli, 10 m. 296 sążni ogrodów, 38 m. lasu; cena 80.000 złr., dług hipoteczny 30.000 złr. (Bank austro-węgierski)

Majątek ziemski, powiat Stanisławów, 1/2 mili od stacyi kolejowej Jezupol, 420 m. obszaru, z tego 350 m. ornej ziemi, 70 m. lasu; budynki w bardzo dobrym stanie, dwór o 10 pokojach, młyn o 2 kamieniach ze stawem, inwentarz: stajnia zarodowa 105 sztuk. Cena 80.000 złr., dług hipoteczny 29.000 złr.

Majątek ziemski, powiat Stanisławów, 1300 morgów, z tego 300 m. roli, 1000 m. lasu (podzielony na 80 sekcyi) przynoszącego rocznego dochodu 6500 zł.; dom mieszkalny w pałacowym stylu, murowany o 15 pokojach, kryty blachą, budynki gospodarskie w bardzo dobrym stanie, park itd. Cena 180.000 złr. Dług bankowy 75.000 zł.

Realność pod Lwowem, zaraz za rogatką, 15 minut jazdy z rynku, dom murowany o 8 pokojach, stajnia murowana na 4 konie i 5 krów, budynki gospodarcze, dwie chałupy z ogródkiem 3/4 m., 8 m. ogrodu, z tego 2 m. sadu, 10 m. gruntu; obciążona długami hipotecznymi do wysokości 13.600 złr.; cena 26.000 złr.

Bliższych wyjaśnień udziela kancelarya adwokacka **Dr. W. Bałabana i A. Vogla**, ulica Kopernika l. 7 we Lwowie.

Nadaje prześliczną białą płeć, niszczy **piegi**, pryszcze, plamy wątrobiane, usuwa również czerwoność twarzy, opalenizną **Wschodnia pasta piękności** (Maść na piegi) słoik 35 ct. **Mydło ze soku lilii „Flora“**, sztuka 35 centów. W porze letniej najlepszy **puder „Lwowianka“**, pudełko 60 centów.

Jedynie do nabycia w składzie aptecznym

Langa & Pilarskiego, Lwów, hotel George'a.

Nowości w haftach zaczętych i wykończonych otrzymał w wielkim wyborze i poleca po cenach najniższych **MIKOŁAJ LUDWIG**

Lwów, ulica Halicka l. 14.